OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, WTOREK, 4 GRUDNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 339

Choroba króla angielskiego.

Londyn, 4 grudnia.

W dniu dzisiejszym o godzinie 3 nad ranem został wydany poranny komunikat lekarski o stanie zdrowia króla Jerzego. Komunikat ten stwierdza, że od chwili wydania ostatniego biuletynu, t. j. od wczoraj wieczorem, nie nastąpiła żadna zmiana w stanie zdrowia króla.

Z powodu choroby króla i niezdolności jego do pełnienia obowiązków państwowych jak n. p. podpisywania wszelkiego rodzaju dokumentów postanowiono wyłonić specjalną radę, któraby tę czynność za niego spełniała.

Zwierzęca zbrodnia w Łodzi.

Mąż poderżnął żonie brzytwą gardło.

Motywy zbrodni przy ulicy Radwańskiej Nr. 19 — dotychczas osłonięte mrokiem tajemnicy.

W dniu wczorajszym o godzinie 11-ej wieczorem rozegrała się krwawa tragedja przy

UL. RADWAŃSKIEJ 19.

W domu tym w oficynie na pierwszym piętrze mieszka od dłuższego czasu właścicielka składu aptecznego

P. MARJA RYKOWSKA

zajmująca dwa elegancko umeblowane pokoje i kuchnię. Przed kilku laty zgłosiła się do p. Rykowskiej niejaka

HELENA JATCZAK,

która powołując się na znajomą pani Rykowskiej prosiła o zaofiarowanie jej jakiejkolwiek pracy, gdyż żyje w okropnej nędzy i nie ma nawet dachu nad głową. Pani Rykowska zlitowała się nad biedną dziewczyną i

PRZYJĘŁA JĄ DO SWEGO MIESZKANIA W CHARAKTERZE SŁUŻĄCEJ.

Dopiero po pewnym czasie okazało się, że Helena Jatczak ma męża Stanisława Jatczaka, zatrudnionego

W FABRYCE PLUSZU, TEODORA FINSTERA W ŁODZI.

Jatczakowa prosiła swą chlebodawczynię by pozwoliła również zamieszkać u niej jej mężowi, który tak samo nie ma mieszkania.

P. Rykowska zgodziła się na prośbę służącej, albowiem była z niej bardzo zadowolona i chętnie chciała jej pomóc. Jatczakowie zamieszkali więc

W KUCHNI,

do której wchodziło się wprost z korytarza. Dwa pozostałe pokoje zajmowała nadal p. Rykowska. Od pewnego czasu między małżonkami wynikały częste spory. Na jakim tle odbywały się te scysje zarówno p. Rykowska jak i lokatorzy nie mogą powiedzieć albowiem małżonkowie

ZAMYKALI ZAZWYCZAJ KUCHNIĘ NA KLUCZ.

Na wszelkie pytania swej chlebodawczyni, dotyczące niesnasek Jatczakowa odpowiadała, że to są ich drobne sprawy małżeńskie, i niegodne uwagi. Wśród lokatorów rozniosła się jednak pogłoska, że

JATCZAK PODEJRZEWAŁ SWĄ ŻONĘ O ZDRADĘ,

ponadto był niezadowolony z pożycia małżeńskiego, albowiem jak twierdził żona jego

NIE MOŻE MIEĆ POTOMSTWA.

Jatczakowa zaprzeczała jednak, twierdząc, że powody awantur są zupełnie inne.

W dniu wczorajszym Jatczak przybył do domu bardzo wcześnie. Żona jego przygotowała kolację dla swej chlebodawczyni i dla siebie, poczem o godzinie wpół do dziesiątej w kuchni zgasło światło wobec czego p. Rykowska przypuszczała że Jatczakowie udali się już na spoczynek.

Nagle o godzinie 11 w nocy z zamkniętej na klucz kuchni

ROZLEGŁY SIĘ CICHE JĘKI.

P. Rykowska przechodziła akurat w tym momencie przez korytarz.

Ponieważ po chwili jęki powtórzyły się, p. Rykowska zapukała do drzwi kuchni. Drzwi się otworzyły i na progu stanął

JATCZAK W POKRWAWIONEJ BIELIŹNIE.

Pani Rykowska, nie pytając o nic, przerażona okropnym widokiem, zbiegła natychmiast na podwórze, wszczynając alarm. Zbudzeni ze snu lokatorzy otworzyli okna, niektórzy zaś zbiegli nadół. P. Rykowska stała pośrodku podwórza, krzycząc w niebogłosy:

— TEN ŁOBUZ ZABIŁ ŻONĘ!

Dozorca domu pobiegł natychmiast na pierwsze piętro do mieszkania p. Rykowskiej, lecz już na schodach natknął się na Jatczaka, który stał przy poręczy w kalesonach i koszuli zbroczony krwią i krzyczał:

— ONA SAMA SIĘ ZABIŁA!

Dozorca wpadł do kuchni, gdzie oczom jego przedstawił się następujący obraz:

Na łóżku w kałuży krwi leżała nieprzytomna Jatczakowa. Cała pościel zbryzgana była krwią. Z wielkiej rany na szyi ciekła szeroka struga krwi. Na ziemi obok łóżka leżała

BRZYTWA,

również splamiona krwią. W kuchni panował nieład. Na stole stały resztki niedojedzonej kolacji. Dozorca zaalarmował natychmiast dziesiąty komisarjat policji i karetkę pogotowia. W kilka chwil po alarmie przybyły władze policyjne oraz pogotowie. 30-letniego Jatczaka aresztowano. Nieprzytomną Jatczakową pogotowie odwiozło do szpitala Poznańskich.

Dziś o godzinie 9-ej z rana do mieszkania p. Rykowskiej przybyli dwaj funkcjonarjusze policyjni 10-go komisarjatu, którzy w ciągu kilku godzin przeprowadzali dochodzenie wstępne, badając właścicielkę mieszkania, właściciela domu dozorcę oraz kilku lokatorów.

Zwierzęca zbrodnia wywołała wielkie poruszenie nietylko wśród lokatorów domu, lecz w całej dzielnicy, gdzie ofiara okropnej zbrodni znana była powszechnie.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, Jatczakowa w ciągu nocy nie odzyskała przytomności. Stan jej jest b. poważny.

Zakupy sowieckie w Łodzi częściowo już zostały sfinalizowane.

Łódź, 4 grudnia.

Jak się „Express" dowiaduje, wczoraj sfinalizowane zostały zakupy sowieckie w kilku firmach łódzkich, a mianowicie u Scheiblera i Grohmana, Geyera, Krusche i Ender, oraz Leonarda. Jest to narazie pierwsza partja towarów, która w najbliższym już czasie odtransportowana będzie do Rosji. Przedstawiciele „Centrojuza", którzy na jeden dzień wyjechali do Warszawy, powrócili już z powrotem do Łodzi, celem dalszego wyboru towarów, który należeć będzie do drugiej partji.

Dziś przybyć ma ponownie do Łodzi dyrektor „Torgpredstwa", p. Kopyłow, celem podpisania kontraktu z temi firmami, których towar został już przez ekspertów „Centrosojuza" zakwalifikowany do kupna.

Ze źródła miarodajnego dowiadujemy się, że zakupy sowieckie na ogólną sumę 6 miljonów dolarów, które dokonywane być mają w ciągu roku 1929, są już prawie przesądzone. Tranzakcje te dokonywane być mają stale, w kilkutygodniowych odstępach.

Hussman uniewinniony definitywnie.

Bohater głośnego procesu wyjeżdża do Ameryki.

Berlin, 4 grudnia.

(p) Przed kilku tygodniami w sądzie esseńskim zapadł wyrok uniewinniający na Karola Husmana, abiturjenta gimnazjalnego, oskarżonego o zamordowanie swego kolegi szkolnego, o czem swego czasu donosiliśmy bardzo szczegółowo.

Jak wiadomo urząd prokuratorski wniósł zażalenie przeciwko wyrokowi uniewinniającemu, wobec czego sprawa miała przejść do wyższej instncji.

Obecnie jak się dowiadujemy urząd prokuratorski cofnął swą skargę, wskutek czego wyrok uniewinniający, wydany przez pierwszą instancję,

został uprawomocniony.

Husman po uprawomocnieniu wyroku może już uzyskać paszport zagraniczny, którego nie chciano mu dotychczas wydać.

Bohater głośnego procesu, korzystając z cofnięcia zakazu, wyjeżdża do Ameryki.

Konferencja polityczna N. P. R.-lewicy.

Łódź, 4 grudnia.

W niedzielę odbyła się w Łodzi konferencja polityczna N. P. R. - lewicy, z udziałem pięciu posłów. W ciągu całodniowych obrad omawiano cały szereg spraw natury organizacyjnej i ogólno-politycznej.

Tematem obrad była pozatem sprawa konsolidacji ruchu politycznego w Polsce dookoła polityki marsz. Piłsudskiego.

Bankructwo łodzianki.

Pierwszy w Łodzi wypadek ogłoszenia upadłości kobiecie.

Łódź, 4 grudnia.

(Z) W Łodzi zdarzył się oryginalny wypadek bankructwa, który wśród kupców łódzkich wywołał wielkie poruszenie. Oryginalność tego powszechnego naogół zjawiska w naszem mieście polega na tem, że osobą, która zbankrutowała, jest bodaj poraz pierwszy w Łodzi —

KOBIETA.

Upadłość ogłoszono pani Pozner, córce kupca łódzkiego, który zmarł pół roku temu, przekazując dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa swej córce.

P. Pozner była jednocześnie

PIERWSZĄ KOMIWOJAŻERKĄ W ŁODZI,

gdyż rozszerzyła przedsiębiorstwo ojca, wywożąc towary do województwa poznańskiego i pomorskiego.

Ostatnio wskutek trudności płatniczych p. Poznerowa znalazła się w ciężkich warunkach i firma jej została obciążona długami w sumie 15 tysięcy złotych.

Wierzyciele skierowali sprawę do sądu, który wczoraj ogłosił upadłość, mianując kuratorem p. Kafankego.

Jak się dowiadujemy, kilku dawnych znajomych ojca p. P. wszczęło starania celem wstrzymania akcji wierzycieli.

Trumny na kołach.

Znowu katastrofa autobusowa pod Łodzią.

Łódź, 4 grudnia.

(Z) W dniu wczorajszym na szosie, wiodącej do Tuszyna, wydarzyła się wielka katastrofa autobusowa.

W chwili, gdy autobus, kursujący między Piotrkowem a Tuszynem, znajdował się w odległości kilkunastu kilometrów od Tuszyna, nagle oderwało się przednie koło i

autobus przepełniony pasażerami, przewrócił się na lewą stronę.

Wśród pasażerów powstała

wielka panika.

Rozległy się krzyki i jęki.

Na szczęście o tej porze przejeżdżały szosą tuszyńską prywatne auta i wozy chłopskie. Przy pomocy kilku chłopów zdołano wyciągnąć z przewróconego autobusu wszystkich pasażerów. Niektórzy z nich ulegli znaczniejszym uszkodzeniom ciała.

Kilka najbardziej poszkodowanych pasażerów

odwieziono furmanką do Tuszyna,

gdzie rannym udzielił pomocy lekarz prywatny.

Reszta pasażerów wczoraj późnym wieczorem przybyła do Łodzi.

Przewrócony autobus pozostał przez noc na szosie Tuszyńskiej.

LEGENDA o kapitałach zagranicznych cara Mikołaja II rozwiana.

Depesze z Nowego Jorku przyniosły niedawno wiadomość, iż osławiona Anastazja Czajkowska, usiłując dowieść, że jest córką b. cara, ocaloną w sposób tajemniczy i zgoła nieprawdopodobny z masakry, jakiej dokonano w Ekaterinburgu na całej rodzinie Mikołaja II, występuje obecnie z powództwem sądowem, domagając się zwrotu kapitałów, należących do b. cara, a znajdujących się jakoby w skarbcach banków angielskich.

O wielkich zasobach pieniężnych, przechowywanych rzekomo przez b. cara w bankach zagranicznych, krążyły oddawna legendarne wieści. Obecnie w związku z ponownem poruszeniem tej sprawy londyńskie pisma zamieszczają szereg interesujących rewelacyj, które obalają przypuszczenia i legendę o „kapitałach carskich“. Bezpośrednio po obaleniu caratu, rosyjski rząd tymczasowy polecił swym przedstawicielom w Londynie i Waszyngtonie wyjaśnić, jakie sumy znajdują się w bankach na rachunku osobistym b. cara.

Agenci finansowi nowego rządu rosyjskiego bardzo skrupulatnie zbadali tę sprawę i doszli do przekonania, **że ani w Londynie, ani w innych zagranicznych bankach żadne kapitały carskie nie zostały zdeponowane.**

Poselstwo rosyjskie w Londynie miało jakoby oddawna wiedzieć o tem, że wszystkie słuchy o carskich kapitałach są jeno mitem. Bankierami dworu Romanowych, jeszcze z czasów Pawła I, byli w Londynie bracia Behrring. Poseł rosyjski Beckendorf był zaprzyjaźniony z szefem tego domu bankierskiego i wiedział, iż wszystko, co o tych niezliczonych majątkach Romanowych, złożonych w Londynie, opowiadano, było legendą.

Pisma angielskie przytaczają również jako dowód, zaprzeczający istnieniu kapitałów carskich w bankach angielskich, następujący fakt:

Przed paru laty przyjechała do Anglji zmarła niedawno matka Mikołaja II, żona Aleksandra III, Marja Teodorówna. Znajdowała się wówczas w dość ciężkich warunkach finansowych. Król i królowa angielscy, chcąc przyjść jej z pomocą, szukali sposobu, któryby nie uraził byłej carowej.

Z polecenia króla jedna z bliskich dworowi osób zajęła się zbadaniem, **czy istotnie w żadnym banku niema jakichkolwiek depozytów carskich.** I oto, mimo, iż osoba ta posiadała możność wykrycia ewentualnych sum — **nie znaleziono nic.**

Jednocześnie jedna z osób, stojących w swoim czasie bardzo blisko dworu carskiego, opowiada na łamach pism londyńskich następującą historyjkę, nie pozbawioną pewnej dozy pikanterji.

Kiedy wojna rosyjsko - japońska dobiegała już swego smutnego końca, **większość arystokracji rosyjskiej w obawie przed zbliżającemi się pomrukami rewolucji, zaczęła śpiesznie przekazywać swe kapitały do Anglji.**

Pewnego razu z raportem do cara zjawił się ks. Koczubej, zarządzający apanażami carskimi. Car wiedział, że Koczubej również przekazał swe osobiste majątki zagranicę i zapytał o to starego arystokratę. Usłyszawszy potwierdzającą odpowiedź, Mikołaj II popadł w prawdziwy szał, przyczem głośno wołał do otaczających go: **„A ja kazałem wszystkie swoje kapitały wycofać z Londynu i przekazać do Rosji“.**

Słowa te znalazły już zresztą potwierdzenie, gdyż księżna Olga Aleksandrówna otrzymała ostatnio, jako resztki majątku carskiego, niegdyś zdeponowanego w londyńskim banku, zaledwie... **95 funtów angielskich. Była to jakaś niepodjęta końcówka wraz z odsetkami.**

Legenda o kapitałach Mikołaja II jest rozwiązana.

Do jakich więc majątków rości pretensje rzekoma jego córka?

Przechodząc przez ulice rozejrzyj się uważnie unikniesz Kalectwa i śmierci.

Sensacyjny proces w Wiedniu.

Malarz artysta oskarżony o zniewolenie trzech nieletnich dziewczynek, które chodziły doń, jako modelki.

Sąd skazał go na cztery miesiące więzienia.

Wiedeń, 2 grudnia.

W dniu wczorajszym w tutejszym sądzie okręgowym rozpoczęła się sensacyjna rozprawa sądowa przeciwko znanemu malarzowi Adolfowi Loosowi

oskarżonemu o dokonywanie czynów lubieżnych z nieletniemi dziewczętami i zgwałcenie trzech dziewczynek, z których jedna miała dziesięć lat, druga dziewięć, a trzecia zaledwie osiem.

Sprawa ta w początkach września bieżącego roku nabrała wiele rozgłosu nie tylko w Wiedniu, lecz w całej Austrji a nawet zagranicą.

Adolf Loos był bardzo poważnym artystą — malarzem, o którym krytyka wyrażała się niezwykle pochlebnie. Szczególnie bardzo wiele rozgłosu przysporzyły mu pewne nowatorskie idee, które Loos wprowadził do teorji malarstwa, propagując nowe zasady w dziedzinie dekoracji wnętrz. Artykuły jego, pisane na ten temat, wywołały ostrą polemikę, w której brali udział najznakomitsi profesorowie i artyści.

Dzięki temu wystąpieniu Loos stał się wkrótce bardzo sławnym i tem samem

zdobył sobie wielu wrogów,

którzy zazdrościli mu olbrzymiego powodzenia.

W początkach września bieżącego roku zaczęły napływać do władz policyjnych

anonimowe listy,

z których wynikało, że Loos zaprasza do swej pracowni malarskiej nieletnie dziewczęta, jako modelki i dokonywa z niemi czynów lubieżnych.

Początkowo władze nie przywiązywały zbyt wielkiej uwagi do tych listów lecz gdy ilość anonimów zaczęła wzrastać, postanowiono przeprowadzić śledztwo w tej sprawie.

Wyniki śledztwa wstępnego były nad spodziewane. Okazało się, że Loos nie tylko gwałcił nieletnie dziewczęta, lecz **zajmował się również stręczycielstwem,** protegując młode dziewczynki swym kolegom. Stwierdzono, że między innemi ofiarami zwyrodniałego artysty padły trzy dziewczęta: 9-letnia Marysia F., ośmioletnia Eryka P. i dziesięcioletnia Ida F.

Ogłoszone w prasie wyniki śledztwa wywołały zrozumiałą sensację. Nie wierzono tym wiadomościom, aż do chwili gdy Loos został aresztowany.

W dniu wczorajszym Loos zasiadł na ławie oskarżonych.

Komplet sędziowski składa się z przewodniczącego i kilku ławników, wśród których są również

dwie niewiasty.

Oskarżonego broni trzech adwokatów.

Sala sądowa była oczywiście szczelnie zapełniona publicznością.

Ponieważ

oskarżony jest głuchy,

przeto porozumiewa się z przewodniczącym przy pomocy specjalnego elektrycznego aparatu.

Po otwarciu przewodu sądowego, przewodniczący przystępuje do stwierdzenia personalji oskarżonego.

Przewodniczący: Ile pan m alat?

Oskarżony: 57.

Przew.: Uważaj pan podczas czytania aktu oskarżenia i zeznawania świadków. Sąd spodziewa się, że zezna pan całkowitą prawdę, czy tak?..

Oskarżony kiwa potakująco głową i siada.

Jeden z obrońców składa wniosek, by drzwi sali sądowej zamknąć tylko częściowo, gdyż opinja publiczna ma prawo dowiedzieć się prawdy o sprawie, która narobiła tyle hałasu.

Sąd postanawia cały przewód sądowy prowadzić przy drzwiach zamkniętych.

Do sprawy **zawezwano jedenastu świadków.**

Pierwsze **zeznawały poszkodowane** trzy dziewczynki.

Zapachy kwiatów pobudzają apetyt i dobry humor.

Ubieranie stołów kwiatami nie jest wcale pomysłem nowym; od czasów najdawniejszych zapachy były uważane za czynnik, pobudzający apetyt i dobry humor.

Starożytni scytowie, zbierając się dokoła ogniska dla spożycia posiłku, rzucali w ogień owoce i ziarna, których zapach upajał ich i pobudzał do tańca. **Grecy** przed ucztą brali kąpiel wonną, której zapachy przesycały ich odzież, a w salach, gdzie spożywali ucztę, palono kadzidło.

I grecy i rzymianie na czas uczty kładli na głowy wieńce z kwiatów, nosili też kwiaty na szyi; były to łańcuchy, sporządzone z róż, fijołków, bluszczu, mirtu, lilji lub z liści róż i dzikiej mięty, zszytych razem na korze lipowej. Ateny, a później Rzym, miały **namiętność do róż.**

Wydaje się, że zapach kwiatów istotnie pobudzał apetyt i strzegł przed upiciem się. Otwierając pory zapach roślin dawał możność ulotnienia się z organizmu oparów innych, dzięki czemu mózg unikał zaatakowania przez wino. Głównie z tego powodu ozdabiano stoły kwiatami. Z tego również powodu uczestnicy biesiad polewali się wyciągiem z werweny oraz perfumowali włosy esencją z bliźniczki, szafranu i innych roślin; dostarczał ich właściciel domu, jeśli mógł lub też goście przynosili sobie sami na wypadek, gdy gospodarz był niezamożny.

Nawet surowi **gallowie,** podbici przez rzymian, **mieli wielki zamiłowanie do kwiatów;** na czas wielkich uczt salę jadalną ozdabiali wawrzynem, bluszczem, winnemi gałązkami; wszędzie unosiły się miłe wonie, stały kobiety, a służący mieli na głowie wieńce z kwiatów.

Naogół więc **zarówno europejczycy jak i mieszkańcy wschodu ozdabiali sale bankietowe pachnącemi roślinami; ich zapachami pobudzali wszystkie zmysły, zanim podnieśli do ust czarę z napojem.** W tych warunkach o przyjmowaniu pokarmów łagodnych, nie przesyconych korzeniami, nie mogło być mowy.

Przygoda księcia Olafa

w barze amerykańskim.

Książę Olaf szwedzki, bawiący obecnie w Stanach Zjednoczonych, miał niedawno zabawną przygodę. Mianowicie usłyszał on o modnym bardzo barze nowojorskim, w którym cały zarząd oraz służba noszą stare i znane nazwiska arystokrat. Nazwiska te, najautentyczniejsze zresztą ściągają liczne rzesze jankesów, którym imponuje obsługiwanie przez arystokratów, gołych wprawdzie, ale mających bujną przeszłość.

Więc zarządzającym jest austrjacki hrabia b. rotmistrz i słynny lew balów dworskich w Burgu cesarskim. Portjerem jest pewien bałtycki baron, który swego czasu nawet pretendował do mundury ambasadorskiego, skutkiem jednak miłosnej awantury, skandalu, hazardu itd. stracił majątek i stanowisko, a obecnie z iście ambasadorską powagą, nosi liberję i berło portjera.

Śród kasjerów, buchalterów, rachmistrzów itp. nie brak arystokratów najróżniejszych narodowości, którzy wolą nie afiszować się na zewnątrz, natomiast śród kelnerów i kelnerek przeważają rosyjscy książęta i księżne.

Książę Olaf przyszedłszy do baru wieczorną godziną ujrzał salę kompletnie przepełnioną. Ruch ten jednak i specyficzny, „bumblerski“ nastrój tam panujący nęcił go, zatem przystąpił do zarządzającego i przedstawiwszy się, prosił o wystaranie się dla niego o miejsce.

— Niestety! — zawołał hrabia, który nie zrozumiał o jakie miejsce księciu Olafowi chodzi. — Mamy nawał zgłoszeń najpierwszych nazwisk, lecz miejsc brak zupełny. — Chyba — dodał krytycznie obrzuciwszy okiem elegancką postać księcia — zgodziłby się książę chwilowo pracować w szatni, później może opróżniłoby się miejsce kelnera.

Najbogatszy uniwersytet świata.

Uniwersytet w Pole Alte w Kalifornji szczyci się, iż jest „Alma Mater“ prezydenta Hoovera. Dotychczas uniwersytet ten wychował już wielu wybitnych ludzi odgrywających wielką rolę w społecznem życiu Stanów. Pozatem uniwersytet ten jest najbogatszym w Ameryce, a tem samem i w całym świecie.

Powstał on stosunkowo niedawno, gdyż w roku 1893, ufundowany przez króla kolejowego Zaland Stanforda. Podstawą finansową uniwersytetu na mocy zapisu było 20 miljonów dolarów. Ta suma jednak w miarę rozrastania się uczelni była kilkakrotnie uzupełniana i pomnażana, tak, że oprócz luksusowo urządzonych sal wykładowych, pracowni, bibljotek, zbiorów, urządzeń sportowych, burs i t. d. uniwersytet posiada jeszcze spory kapitał, procentujący się w bankach. Pozwala to na finansowanie wielu prac naukowych, wypraw w głąb egzotycznych krajów i t. p. naukowe imprezy.

Za malowanie nagich dziewcząt

a nie za zniewolenie skazany został Adolf Loos.

Wiedeń, 4 grudnia.

Architekt Adolf Loos, skazany został przez sąd na cztery miesiace więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku sad odczytał motywy zasądzenia, z których wynika że

z zarzutu zniewolenia trzech nieletnich dziewczynek oskarżony został uniewinniony, sąd doszedł jednak do przekonania, że drugiego zarzutu dotyczącego czynów lubieżnych, zanulować nie można.

Stwierdzono w czasie przewodu sądowego, że Loos zapraszał do swej pracowni nieletnie dziewczęta, rozbierając je do naga i rysował ich postacie. Wśród dowodów rzeczowych znajduje się między innemi szkicownik artysty w którym figurują wszystkie trzy dziewczynki pozbawione zupełnie szat.

Sąd nie wchodząc w to, czy rysunki te są artystyczne, czy też nie posiadają żadnej wartości artystycznej, uznaje je za niezgodne z prawem i wskutek tego zapadł wyrok łagodny, lecz nie uniewinniający.

A. H.



— Patrzno, ten jegomość ma porządkie „w czubie". Nie wiesz, kto to taki?
— To przyjezdny, Amerykanin. Obchodzi właśnie zwycięstwo Hoovera, „suchego" kandydata na prezydenta.



— Widzisz jaki jesteś niedobry: Najpierw nazwałeś mnie aniołem a teraz nie chcesz mi dać na kapelusz.
— Moja droga, aniołowie nie chodzą w kapeluszach.

Flaszka z trupią czaszką.

Samobójca ogołocił mieszkanie i uciekł.

Łódź, 4 grudnia.

Późnym wieczorem, gdy Stanisława Winiawska, zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej udawała się na spoczynek, zjawił się u niej Kazimierz Kwiatkowski, z którym oddawna była w zażyłych stosunkach.

— Ratuj mnie — prosił ją przybyły — muszę dziś jeszcze mieć 50 złotych.

— Na wódkę nie dam ci pieniędzy — odparła stanowczo.

— Ależ nie na wódkę— zaprzeczył — to jest honorowy dług!

— Nie wierzę ci.

— Pamiętaj, Stanisławo, że tym razem chodzi o bardzo poważną sprawę. Jeśli mi nie dasz pieniędzy, odbiorę sobie życie.

— E, tam, żartujesz...

Kwiatkowski wydobył z kieszeni buteleczkę, na której widniała nalepka z trupią główką i z okrzykiem: „Żegnaj Stanisławo" wychylił jej zawartość.

Przerażona kobieta, widząc, że Kwiatkowski upadł na podłogę i wije się w bólach, wybiegła na schody alarmując sąsiadów.

Gdy w kilka minut później powróciła z nimi do mieszkania, samobójcy już nie zastała. Kwiatkowski, który, jak się okazało, napił się zwykłej wody, w międzyczasie skradł jej z mieszkania zegarek, 2 kołdry i zbiegł.

Nazajutrz przyszedł prosić o przebaczenie.

— Daruj mi, Stanisławo — mówił — już więcej tego nie zrobię.

— A gdzie są moje rzeczy?

— Sprzedałem... Odkupię ci wszystko, jak będę miał pieniądze.

Winiawska nie chciała jednak czekać i zwróciła się do policji.

Pomysłowy samobójca został skazany przez sąd na 3 miesiące więzienia.

Libacja rabusia w lesie.

Ściągnięta z wozu gorzałka nie dała ukojenia.

Łódź, 4 grudnia.

Franciszek Rutowicz jechał wozem naładowanym butelkami wódki z Łodzi do Tuszyna. Na szosie zatrzymał go jakiś osobnik.

— Panie, daj mi pan choć jedną buteleczkę wódki — poprosił woźnicę. Już tak dawno nie miałem gorzałki w ustach.

— To nie moje — odparł spokojnie Rutowicz.

Nieznajomy nie dał za wygraną i przez dłuższy czas podążał za wozem. Gdy wreszcie znaleźli się w odludnem miejscu porwał z wozu jedną butelkę i skrył się w pobliskim lesie.

Rutowicz wstrzymał konie i puścił się biegiem za złodziejem. Ten jednak znalazł w lesie wygodną kryjówkę, w której czuł się do tego stopnia bezpieczny, że zabrał się do skradzionej wódki. Woźnica przerwał mu jednak „ucztę" i stoczył z nim zaciętą walkę.

Złodziejaszek, będąc słabszym fizycznie od Rutowicza, poddał się wreszcie i sam wsiadł na wóz, którym woźnica odwiózł go do najbliższego posterunku policyjnego.

W czasie dochodzenia okazało się, że był to 29-letni Bolesław Porost, kilkakrotnie już karany więzieniem za występy złodziejskie.

Wczoraj Porost znalazł się przed sądem, który skazał go za kradzież butelki wódki na rok i 6 miesięcy więzienia.

Pod samochodem.

Wczoraj przy zbiegu ulic 6 sierpnia i Gdańskiej został przejechany przez samochód Wincenty Kaźmierczak. Doznał on ciężkich obrażeń cielesnych. Wezwane pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do szpitala św. Józefa. Szoferowi policja spisała protokuł.

Nożownictwo.

W czasie bójki w domu przy ulicy Rokicińskiej 45 Władysław Sobierajczyk zranił nożem Władysława Sibilskiego.

Stefan Grabicki (Brajera 16) zranił nożem Czesława Witczaka, zamieszkałego przy ulicy Młynarskiej 73.

Józef Majda został dotkliwie poturbowany przez Stanisława Jóźwiaka (Niska 8).

Poszkodowanym pogotowie udzieliło pomocy lekarskiej.

Zamachy samobójcze.

Łódz, 4 grudnia.

20-letnia Anastazja Strejzówna, zamieszkała przy ulicy Nowogrodzkiej 28, w celu samobójczym napiła się większej dozy nieznanej trucizny. Pogotowie w stanie dość ciężkim pozostawiło ją pod opieką rodziny.

W mieszkaniu przy ulicy Juljusza 28 targnęła się na życie 39-letnia Zofja Omerska, wypijając esencję octową. Pogotowie w stanie groźnym przewiozło ją do szpitala w Radogoszczu.

Inkasent firmy łódzkiej

ograbiony przez bandytów pod Bydgoszczą.

Łódź, 4 grudnia.

Stanisław Makowski (Targowa 55), inkasent składu obrazów i luster Wojciecha Zwolińskiego, od szeregu dni bawił na Pomorzu, inkasując pieniądze u miejscowej klijenteli.

Onegdaj w nocy przyjechał pociągiem do Koronowa, powiatu bydgoskiego, a ponieważ na dworcu nie znalazł żadnej bryczki — udał się pieszo do wsi Janów, odległej od stacji o półtora kilometra, gdzie miał odebrać pieniądze.

Na szosie zauważył dwóch osobników, którzy podążali w tym samym kierunku. Makowski, nie znając dobrze drogi, zwrócił się do nich z zapytaniem, czy szosa prowadzi do Janowa.

— Stań pan na chwilę — otrzymał odpowiedź.

Gdy zatrzymał się, nieznajomi wyciągnęli z pod palt drągi żelazne i zażądali od niego pieniędzy.

Makowski początkowo nie chciał się poddać bandytom.

— Z nami niema żartów — rzekł wówczas jeden z nich — jak nie dasz pieniędzy, to cię zakatrupimy!...

Makowski, widząc, iż rzeczywiście nie da sobie rady z dwoma silnymi opryszkami, pozwolił się zrewidować. Zabrali mu portfel, zawierający 360 złotych i dowody osobiste, poczem szybko skryli się w ciemnościach nocnych, grożąc mu zemstą, jeżeli w ciągu godziny zameldoje o napadzie w policji.

Makowski udał się natychmiast na posterunek policji w Janowie.

Policja zarządziła pościg, jednakże nie zdołała wpaść na ślady opryszków.

„Salomonizm czyli świat duchów"

Konfiskata arcydzieł p. Pesy Cytryn.

Z Warszawy donoszą:

Wśród astrologów, krzewicieli wiedzy tajemnej, wynalazców syfonów na bolący ząb, zajmuje specjalnie poczesne miejsce w Warszawie pani Pesa Cytryn.

Kobieta ta przepojona wiedzą tajemną wydała dwie książki. Jedną pod tytułem: **„Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyjny skarbiec, to jest Mojżesza magiczna sztuka, czarodziejska tajemnica wszystkich tajemnic".**

Druga książka na mniej sensacyjny tytuł, mianowicie: **„Salomonizm, czyli świat duchów i klucz do niego**, czyli jądro mędrcowe, przymus piekeł, sztuka robienia złota, sztuka w jaki sposób wygrać na loterji i w karty".

Kilkutysięczne nakłady tych książek wraz z wspaniale ilustrowanemi sennikami egipskiemi i assyryjskiemi skonfiskowała wczoraj policja warszawska w trzeciorzędnych księgarniach na pl. Krasińskich i na ul. Świętokrzyskiej.

W notesie reportera.

Helena Karmeli, zamieszkała przy ulicy Kielma 55, zameldowała w policji, że w czasie bójki Jan Pietruszkowski (Pałacowa 3) skradł jej 60 złotych.

Z mieszkania Aleksandra Raucha przy ulicy Pałacowej 13 skradziono rozmaite rzeczy, wartości 400 złotych.

Czerwony kur.

Wczoraj we wsi Władysławów pod Łodzią wybuchł groźny pożar. Wezwano z okolicy wszystkie drużyny strażackie, które pracowały energicznie przez całą noc. Dzięki sprężystej akcji ratunkowej pożar nie wyrządził znaczniejszych szkód. Spłonęły zabudowania gospodarskie Franciszka Mirowskiego. Straty są poważne. Przyczyny pożaru nie ustalono.

Przechodząc przez ulice rozejrzyj się uważnie unikniesz kalectwa i śmierci.

Samochód

najechał na procesję.

Łódź, 4 grudnia.

W dniu 1 lipca r. b. w godzinach przedpołudniowych ulicą Rokicińską podążała procesja. Gdy procesja mijała dom Nr. 13 przy tej ulicy z przeciwnej strony z znaczną szybkością nadjechał samochód. Kierowca, chcąc gwałtownie skręcić w prawo, najechał na idącego w procesji 50-letniego Andrzeja Tarnowskiego, który upadł na bruk uliczny, doznając ciężkich uszkodzeń cielesnych.

Wezwane pogotowie udzieliło mu pomocy lekarskiej.

Szofera, Józefa Gładkowskiego, pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Wczoraj Gładkowski znalazł się przed sądem okręgowym. Na sprawie tłumaczył się, iż w krytycznej chwili kierownica odmówiła mu posłuszeństwa i z tego powodu nie zdołał ominąć Tarnowskiego.

Sąd, po zbadaniu świadków, skazał szofera na 2 miesiące więzienia.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: M. Lipca (Piotrkowska 193), E. Millera (Piotrkowska 46), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 15), A. Perelmana (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiego (Aleksandrowska 37), S. Jankielewicza (Stary Rynek 9). (b).

Ucieczka buchaltera w zakrwawionej koszuli.

Napadnięty w łóżku przez nożowców, wyskoczył na podwórze.

Z Warszawy donoszą:

Dyplomowany buchalter p. Bolesław Kanc (Wspólna 20) częściej zagląda do kieliszka, niż do ksiąg z rachunkami.

Zagląda też co wieczór do swej sąsiadki, zamieszkałej o piętro niżej, panny Zosi Batorówny, która dawno zapomniała, na czem polega cnota.

I nie byłoby żadnej awantury, gdyby nie interwencja krewniaków. Starsza siostra panny Zosi, trzeźwa i wychowana Salomea Batorówna (Krucza nr. 26) miała wyrazić się pewnego razu, że buchalter jest „szmaciarz". Wobec czego należy go puścić w trąbę i postarać się o innego „faceta".

Dowiedziawszy się o tej rozmowie, rozgoryczony pan Bolesław poszedł na ulicę Kruczą i wytłukł pannie Salomei szyby w oknie.

Tego było za wiele. Niewiasta uknuła zemstę. Wziąwszy do pomocy p. Władysława Bujaka, zwanego „doktorem" (Krucza 26), oraz jeszcze dwu panów — wpadła wczoraj nad ranem do pokoju buchaltera, wołając:

— Gdzie jest Zośka?

W kawalerskim mieszkaniu Zośki nie znaleziono. Mimo to wyciągnięto p. Kanca z łóżka i pokłuto go nożami.

Lecz napadnięty zdążył złapać jakiś kozik, pchnął Bujaka w rękę i wyskoczył na schody w jednej tylko koszuli.

Dzikie wrzaski zaalarmowały lokatorów. Dozorca pobiegł po policję, a Kanc zdołał wyskoczyć na podwórze i, broczący krwią zamknął się na haczyk w ubikacji „00".

Wezwano Pogotowie. Wszyscy uczestnicy bójki byli pokaleczeni. Buchalter miał pokrajane plecy, dziurę w czole, rozpłatany nos i rozcięty palec lewej stopy. Pozostawiono go na miejscu. Resztę towarzystwa, po opatrunku, zamknięto w areszcie przy 13 komisarjacie.



W łódzkich sklepach.

—:—

Właściciele sklepów skarżą się w Łodzi na brak klijentów. Powiadają nawet, że w Łodzi nic nie można sprzedać. Naprawdę! W Łodzi można zarabiać i żyć! Tylko trzeba umieć obchodzić się z klijentelą, trzeba traktować klijentów troszkę uczciwiej!

Dwa wypadki, jakie zdarzyły się w ciągu ostatnich kilku dni wykazują dobitnie, dlaczego postanowiłem nie wstępować do żadnego sklepu łódzkiego.

Potrzebny mi był zeszyt o specjalnej linjaturze. Wchodzę do sklepu materjałów piśmiennych i proszę o zeszyt.

— Czy ma pan taki zeszyt? — pytam po złożeniu odpowiednich wyjaśnień w sprawie linjatury.

— Owszem, jest... — odpowiada sprzedawczyni, nie ruszając się z miejsca.

— A ile linji ma ten zeszyt?

— Nie wiem... — odpowiada sprzedawczyni obojętnie.

— Więc niech mi pani pokaże taki zeszyt...

— Nie mogę...

— Dlaczego pani nie może mi pokazać?...

— Te zeszyty leżą na samym dole pod pakami...

— To może ja sam zobaczę?...

— Nie, pan nie może zobaczyć...

— Dlaczego?...

— Nikomu nie wolno wchodzić za ladę...

Oczywiście, że machnąłem ręką i uciekłem rozzłoszczony z powodu straty czasu.

Ale myślałem, że taki wypadek może się zdarzyć tylko w składzie materjałów piśmiennych.

Popsuło mi się radjo. Zaniosłem aparat do składu z artykułami radjowemi.

— Czy może mi pan ten aparat naprawić?

— Owszem mogę.

— Jak długo potrwa naprawa?

— Osiem dni.

— Po tygodniu zgłaszam się po odbiór aparatu.

— Naprawiony? — pytam.

— Owszem...

— Ile kosztuje?...

— 20 złotych...

— Czy to nie drogo?

— Nie.

— No, trudno... — powiadam. — Ale teraz będę mógł słuchać wszystkich stacji?

— Wątpię... Poznańska stacja jest za słaba, berlińska za daleko, ale innych stacji pan też przez ten aparat nie usłyszy...

— No, więc...

— Jeżeli pan chce, to mogę przyjść do pana i poprawić panu antenę...

— No, dobrze, a czy wtedy będę już dobrze słyszał wszystko?...

— Wątpię... Ten aparat jest do niczego...

Cisnąłem mu ten aparat na ziemię i uciekłem.

Ku - Ku.

Rozkosze zimy.



W górskich miejscowościach uzdrowiskowych rozpoczął się już sport zimowy. Narciarstwo rozwinęło się już w całej pełni.

Patenty poznańskie dla łodzian

nie powinny ulec redukcji, gdyż tysiąc rodzin łódzkich pozostałoby bez chleba!

Łódź, 4 grudnia.

Ciężka sytuacja na rynku handlowym w Łodzi oraz wypływające stąd trudności płatnicze, dały powód wielu energicznym jednostkom do szukania zarobków w innych środowiskach, gdzie konkurencja nie jest tak wielka jak u nas i gdzie łatwiej jest zdobyć rynek zbytu.

Jak się okazało tą szczęśliwą częścią naszego kraju jest

województwo poznańskie i Pomorze.

Obydwa te zakątki od szeregu lat są magnestem, przyciągającym kupców łódzkich.

Powstała cała fantazja wojażerów i komiwojeżeroów, którzy z zapchanemi walizkami i paczkami objeżdżają te dwie prowincje, werbując sobie klijentów.

Ludność tamtejsza przywykła do wyrobów łódzkich i chętnie kupowała nasze towary,

ufając solidnym wojażerom,

którzy na tych objazdach opierali swój byt.

Przez kilka lat trwała ta urocza idylla — aż oto

w ubiegłym roku stosuneczki zaczęły się psuć.

Kupcy poznańscy i pomorscy, obawiając się groźnej konkurencji, zaczęli domagać się od władz ograniczenia ilości wydawanych patentów łódzkim wojażerom

Władze mimo hałasu, wszczętego przez poszkodowanych, przychyliły się do żądań „swych“ obywateli i zmniejszyli ilość patentów, przeznaczonych dla Łodzi do tysiąca.

W bieżącym roku tysiąc rodzin łódzkich czerpało więc środki utrzymania z handlu na Pomorzu i w województwie pomorskiem.

Obecnie przed nowym okresem wykupywania patentów, kwestja redukcji stała się znowu aktualna.

Krążą już pogłoski, że

liczba kupców łódzkich, mających prawo sprzedawania towarów po wsiach i miasteczkach zostanie w tym roku znacznie zmniejszona.

Wojażerów ogarnęła panika. Jak wiadomo specjalna delegacja interwenjowała już u pana prezydenta miasta.

Zamierzenia władz poznańskich i pomorskich winny być należycie skrytykowane, a motywy zamierzeń — wszechstronnie zbadane.

Nie wolno zapominać, że

chodzi tu o byt tysiąca rodzin łódzkich,

rekrutujących się przeważnie ze sfer małozamożnych.

Pozatem za nieograniczanie ilości patentów przemawia jeszcze inny poważny argument o charakterze ogólnopaństwowym.

Na Pomorzu i w województwie poznańskiem ogromnie rozpowszechnione są towary zagraniczne, szczególnie niemieckie. Wstrzymanie dowozu towarów łódzkich powiększyłoby jeszcze napływ zagranicznych towarów.

Obecnie, w okresie propagandy wyrobów krajowych i głoszenia haseł samowystarczalności, wydaje się rzeczą nieprawdopodobną ograniczanie handlu krajowego na korzyść towarów zagranicznych.

Miejmy więc nadzieję, że z tych względów projekty poznańskie i pomorskie nie znajdą zastosowania w życiu.

Bak.

Hallo! Tu radjo!..

WTOREK, 4 GRUDNIA.

15.56 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikaty. 12.05 — Transmisja z Katowic koncertu. 15,00 — Komunikaty. — 75,.45 — Auktualja. 16,00 — Koncert płyt gramofonowych. 17,10 — Odczyt p. t. „Światła i cienie sportu“. 17,35 — Transmisja odczytu z Poznania 18,00 — Koncert popołudniowy z Katowic. 19.00 „Rozmaitości“. 19,30 — Transmisja odczytu z Katowic. 19.55 — Sygnał czasu. 20,30 — Transmisja z Katowic koncertu kameralnego. 22,30 — Transmisja muzyki tanecznej.



Kupiec Wenecki.

Premjera w Teatrze Miejskim.

Nie najlepsza wprawdzie, ale ze względu na barwną treść najpopularniejsza chyba sztuka Szekspira spotkała się w teatrze Miejskim z bardzo serdecznem przyjęciem ze strony publiczności łódzkiej, dowodząc ponownie, jak zupełnie nieziszczalne są jej wielkie walory teatralne i literackie.

W świetnym przekładzie Paszkowskiego oraz w układzie scenicznym Bol. Gorczyńskiego arcydzieło to mieni się właściwemi sobie kolorami. Co najważniejsze w teatrze: jest barwnem, zajmującem, a zarazem pełnem głębokich wartości widowiskiem, którem rozkoszować się może zarówno widz z galerji, jak „publiczność“ z pierwszych rzędów parkietu...

Niezmiernie trudną i ważną rzeczą w sztukach Szekspira jest ich realizacja sceniczna. Reżyser musi tu sprostać zewnętrzną oprawą sceniczną bogactwu wewnętrznemu, poradzić sobie z dowolnościami autora w stosunku do miejsca działania i t. d. „Kupiec Wenecki“ nastręcza pod tym względem wprawdzie nieco mniej trudności niż wiele innych sztuk Szekspira („Hamlet“, „Burza“ i inne) niemniej jest również niełatwy do „ujarzmienia“. Przykładnie wypadło pod tym względem sobotnie widowisko w naszym teatrze, w czem — obok dyr. Gorczyńskiego — wielką a istotną zasługę ponosi reżyser **Tatarkiewicz.** Ogromną sztukę zmontował on doskonale, nie nuży rozwlekłością, chociaż przedstawienie, bynajmnie, nie należy do krótkich.

Wprawdzie nieco blado wypadły sceny zbiorowe (karnawał uliczny w Wenecji), rojowi masek należałoby stanowczo nadać więcej życia i rytmu oraz stylizacji, są to jednak szczegóły, które równoważy dobry całokształt widowiska.

Na dobrym poziomie stoi również gra całego zespołu. Szajlok p. **Adwentowicz** ujęty jest bardzo realistycznie, brak mu wszelkiej romantycznej — czy też romantyzującej — plastyki, niemniej znakomity gość naszego teatru stworzył postać psychologicznie bardzo pogłębioną i zajmującą. W żeńskich rolach zaznaczyły się bardzo dodatnio p. p. **Skrzydłowska** jako Porcja, **Tatarkiewiczówna** jako Jessyka oraz **Żabczyńska jako Neryssa.** Główne role męskie znalazły dobrych przedstawicieli w osobach p. p. **Wiercińskiego, Krzemleńskiego, Chodeckiego,** dobre epizody dali **Mroziński, Woszczerowicz, Tatarski.**

Całość wywiera bardzo dodatnie wrażenie bogatego, starannie opracowanego widowiska, na co w niemałym stopniu złożyły się stylowe dekoracje **Mackiewicza.**

Z.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

„KUPIEC WENECKI“

grany będzie dziś wieczorem oraz w dalszym ciągu w sobotę o godz. 4 po poł. i w niedzielę o godz. 4 po południu.

Ceny dziś normalne, w sobotę i w niedzielę popularne.

Powrót Stefanji Jarkowskiej.

Od dnia 1 grudnia, po trzymiesięcznych uwieńczonych powodzeniem występach w Teatrze Miejskim we Lwowie, wróciła do zespołu naszego teatru pani Stefanja Jarkowska i w najbliższą sobotę wystąpi w tytułowej roli wybornej komedji węgierskiej W. Fodora „Sekretarka Pana Prezesa“. Drugą rolę kobiecą odegra p. H. Krzywicka, męskie pp.: T. Krotke, M. Lenk, J. Winawer i Michał Znicz.

Reżyseruje T. Krotke.

Kasa rozpoczyna od dziś sprzedaż biletów na sobotnią premjerę.

TEATR POPULARNY.

Od dziś do piątku włącznie ostatnie przedstawienia „Małki Szwarcenkopf“, która w pełnym powodzeniu schodzi z repertuaru osiągnąwszy rekord wą liczbę 60 spektakli.

Maszyna do leczenia chorób... duszy.
Sensacyjny wynalazek lekarza parysk.ego.
Maszyna jego leczy. bezsenność, brak woli i choroby umysłowe.

Pewien dziennikarz opisuje swoją rozmowę z prof. Berillonem, wynalazcą specjalnej **maszyny do usypiania ludzi, cierpiących na bezsenność.**

— Jest to — powiada dziennikarz — szczególny jakiś kaptur z czarnego pluszu.

Wystarczy włożyć go na głowę, a natychmiast przed oczyma świecą równomiernem, kojąco działającem światłem duże lampki, **w uszach zaś dźwięczy prąd elektryczny.**

Ma się wrażenie, że to dwie monotonne harfy eolskie.

Miałem ten kaptur najwyżej pięć minut, a już z migreny nie pozostało ani śladu. Choć uporczywa bezsenność trapiła mnie oddawna, gotów byłem zasnąć w fotelu przed profesorem, do którego poszedłem w tym przecie celu, by zrobić z nim wywiad dziennikarski.

Profesor widział, z jakim pośpiechem zerwałem tę maskę, spojrzał na mnie z uśmiechem i rzekł:

— Ta maszyna do usypiania — **to nic z rzemiosła czarownika;** na chorego działa równomierne światło i równomierna, jednostajna melodja. Ta maszynowość stanowi jej największą zaletę i dlatego jest o wiele więcej warta, aniżeli oczy hypnotyzera.

Niemal każdy człowiek nerwowy cierpi w mniejszym lub większym stopniu na manję prześladowczą. Jest w tej nieufności do bliźniego bardzo wiele słuszności. Lecz przed maszyną taki człowiek żadnego lęku niema, rozumie bowiem dobrze, że **maszyna — to godny zaufania sługa i wierny przyjaciel.**

To mówiąc, prof. Berillon zwrócił się do obecnych na sali studentów i studentek, którym wskazał stojącego na sali chorego. Człowiek ten — wyjaśnił profesor — stracił to, co się nazywa decyzją.

Ten człowiek stracił możność decydowania się wogóle. Czy to możliwe? Zjawisko takie zachodzi bardzo często, a jest wynikiem przebytej choroby. **Głównem źródłem wszelkiej choroby oraz zdrowia jest krew.** Ona to odżywia wątrobę i żółć, to też jeśli jej skład się zmienia, występują objawy choroby nerwowej: **człowiek traci śmiałość, choruje na brak woli i decyzji.**

Wyraz melancholja, stanowiący określenie dla ciężkiej choroby nerwowej, znaczy, właściwie: **człowiek o czarnej żółci.**

Malarja prowadzi również do zatracenia śmiałości. Podczas wojny miałem **pacjenta, znanego z szalonej odwagi żołnierza.** Wyleczony z ran śmiertelnych stale wyrywał się tam, gdzie najgoretsza wrzała walka i śmiejąc się, słał śmierci wyzwanie. Nagle dostał malarji; zdołano go wprawdzie wyleczyć, lecz zupełnie stracił śmiałość i ciężko chorował nerwowo.

Leczyłem go czas długi bardzo starannie, osiągnąłem jednak tyle jedynie, że udawało mi się nieco łagodzić jego cierpienia. Pewnego dnia mogłem mu oświadczyć, że jest zupełnie zdrów. Mój chory uśmiechnął się, lecz po chwili zbladł i powiedział, bym go nie leczył, gdyż inaczej **będzie musiał iść na front,** a tego właśnie pragnie uniknąć za wszelką cenę. Tak do mnie mówił człowiek, znany swego czasu z niezwykłej odwagi.

W innym znowu wypadku przyszła do mnie chora, która straciła ukochanego; mimo listy i błaganie, nie zwracał na nią żadnej uwagi. Odrazu zaproponowałem jej, by usiadła na fotelu, a natychmiast ją uleczę. W odpowiedzi na to kobieta rzekła, że nie chce być uleczona, woli nawet umrzeć, **byleby umiłowany choć przez pół godziny naprawdę ją kochał.**

Tu oto wreszcie stoi przed nami człowiek, znajdujący się na drodze do zupełnego wyleczenia. **Był to niepoprawny alkoholik; do zmiany trybu życia brakło mu odwagi, a więc i woli.**

Nawet u chorych umysłowo bardzo wiele zależy od odwagi. Pamiętam pacjentkę, której ciągle się zdawało, **że po ścianie chodzą całe masy ludzi niby po ekranie filmowym, a każda z tych postaci obrzucała ją stekiem wymysłów.** Pełna niewypowiedzianego lęku uciekła, wyrywając sobie włosy z rozpaczy. Dziś wprawdzie widzi tak samo, jak dawniej, te postacie; ponieważ jednak odzyskała odwagę, więc patrzy na nie ze spokojem.

— A na czem polega metoda leczenia pana profesora? — zapytałem.

— Słowami trudno to określić. Powiem panu tyle, że jak Pasteur miał instytut dla chorób ciała, **tak ja staram się stworzyć instytut podobny dla chorób duszy:** szczepię swych pacjentów przeciwko bojaźni.

Dzień much w Japonji

Japonja znowu urządziła w całym kraju dzień much. Państwo wschodzącego słońca równie gorliwie tępi muchy, jak Europa zabiera się do wyniszczenia szczurów. W ciągu tego dnia, poświęconego walce z muchami, zginęło ich 26 miljonów. Wszystkie zostały dostawione do komisarjatów policyjnych.

Stale powtarzające się „dni much" dają doskonałe wyniki, co podkreśla cała ludność Japonji. Niektórzy japończycy walczą z temi owadami szczególnie zawzięcie. Pewien handlarz cukrem zabił ich w ciągu dnia 36 tys. i wszystkie sumiennie dostarczył do komisarjatu.



60)

— Panie Garlicki! — rzekł sędzia, otwierając drzwi od kurytarza. — Może pan wejść, proszę!...

Garlicki wszedł do pokoju.

Z miny ojca Grzegorza zrozumiał odrazu, że akcja mu się nie powiodła. Sędzie był zdenerwowany.

Szukał jakichś papierów na biurku, odkładał je i brał znowu do ręki, poruszał się niespokojnie na krześle i mruczał pod nosem:

— No, tak... Więc zaraz... Aha...

Garlicki nie rozumiał o co chodzi, lecz domyślał się, że w czasie jego nieobecności w gabinecie musiało zajść coś niezwykle przykrego.

— Pańskie stanowisko w klasztorze? — zapytał nagle sędzia, zwracając się do ojca Grzegorza, lecz nie podnosząc nań wzroku.

— Byłem zwykłym zakonnikiem... Do wstąpienia do klasztoru namówił mnie ojciec Sergjusz...

Sędzia zagryzł wargi i rzekł:

— No, a dalej?...

— Spełniałem rozkazy przełożonego klasztoru albowiem przysięgłem mu posłuszeństwo... W klasztorze rządził tylko on — ojciec Sergjusz... Nikt poza tem...

— Dobrze... A skąd pochodzi ten tytuł pański?... — zapytał sędzia. — Czy wszyscy zakonnicy nazywali się ojcami?...

Ojciec Grzegorz uśmiechnął się cynicznie...

— Pan sędzia chce mnie złapać...

Sędzia zmarszczył czoło i zarumienił się po uszy.

— Pan się zapomina!... Nikt pana nie chce tu łapać!... To jest śledztwo!... Pan będzie łaskaw liczyć się ze słowami!...

W gabinecie zapanowała cisza.

Po chwili sędzia znowu zapytał:

— A więc?... Czy może mi pan wytłumaczyć tę okoliczność?...

— Owszem... Tytuł „ojca" w naszym klasztorze nie uprawniał do żadnej władzy... Był to tylko pewien rodzaj odznaczenia... Starsi zakonnicy nazywali się „ojcami", młodsi byli tylko braćmi...

— Świetnie... Więc pan nie rządził w klasztorze?... Wszystko czynił na własną rękę ojciec Sergjusz?...

— Tak.

— A czy pan nie wiedział o tem, co się dzieje w klasztorze?...

— Wiedziałem... Ale patrzałem na to innem okiem... Zdawało mi się, że tak być musi. Nie wyobrażałem sobie, że to wszystko może być niezgodnie z prawem. Zjawiska, odbywające się w klasztorze, były dla mnie aktem wiary...

— A teraz?...

— Teraz widzę, że to było kłamstwo!... Oszukiwano nas bezczelnie!...

— Kiedy pan się o tem przekonał?

— Teraz... Dziś... W tej chwili...

— Mianowicie?...

— Przekonał mnie o tem ojciec Sergjusz, uciekając z tą...

Nie dokończył, albowiem w tej chwili podniósł się z krzesła dr. Garlicki i krzyknął:

— Zabraniam mu dalej mówić!...

Garlicki zatrzymał się i spojrzał na sędziego, poczem dodał:

— Bardzo pana przepraszam... Uniosłem się... Przepraszam... Zdawało mi się, że ten pan chce ubliżyć mej córce... Nie zniósłbym tego... Jestem porywczy... Chciałem uniknąć skandalu...

— Rozumiem pana — odparł sędzia. — Ale muszę pana przestrzec, że podobnych wystąpień nie mogę na przyszłość tolerować...

A zwracając się do ojca Grzegorza, zapytał:

— Więc zwala pan całą winę na przełożonego klasztoru?...

— Tak, panie sędzia, na ojca Sergjusza...

— Czy podpisze pan swe zeznania z czystem sumieniem?...

— Tak! — odparł bez zająknięcia.

— W takim razie... pisz pan!

Sędzia dał mu pióro do ręki. Zakonnik przejrzał zapisaną kartkę papieru i zamoczył stalówkę w kałamarzu.

W chwili jednak, gdy nachylił się nad stołem, by złożyć podpis sędzia powstrzymał go:

— Zaraz!... Nie podpisuj pan!... Jutro... Muszę pana jeszcze raz zbadać!... Teraz jestem zdenerwowany!... Czego się pan śmieje?... Zabraniam panu śmiać się!... Zabra...

Dwaj bracia.

Sędzia Zabielski wyszedł z biura ogromnie przygnębiony.

Padał deszcz.

Podniósł kołnierz palta i ścisnął mocniej teczkę pod pachą.

Zapadał nudny, jałowy wieczór w małem, prowincjonalnem miasteczku.

Dorożkarze zajeżdżali do domów. Nieliczni przechodnie, tuląc się w palta, przemykali szybko po ulicach. Smętne, gazowe latarnie, rzucały zielone kręgi światła na chodniki.

Z jakiejś zadymionej cukierenki dolatywały jazz-bandowe jęki.

Zabielski zatrzymał się na chwilę przed drzwiami jednej z kawiarń i wszedł do wnętrza.

Ze wszystkich stron kłaniali mu się znajomi.

Niektórzy z szacunkiem, inni niedbale, nonszolancko.

Pierwsi byli podwładnymi lub zależnymi od niego, drudzy zazdrościli mu stanowiska, jakie zajmował w mieście.

Zabielski odłożył teczkę na krześle, zdjął palto i rozsiadł się przy stoliku.

— Pół czarnej!

Zapalił papierosa i zastanowił się...

(D. c. n.)



Finały o mistrzostwo klasy B.
Bieg-Burza 2:1 (2:0).

Ciągnące się już od dłuższego czasu rozgrywki o wejście do klasy A, weszły obecnie w fazę niezwykłego zainteresowania.

Do rozgrywek finałowych zakwalifikowana została z grupy pierwszej Burza pabjanicka oraz ŁTSG. II i Bieg z grupy drugiej. Rezerwowa drużyna Ł.T. S. G. weszła jako mistrz grupy drugiej a Bieg jako klub następny.

W niedzielę odbył się pierwszy mecz między zespołami Bieg i Burza Faworytem była drużyna pabjanicka, która w tegorocznych spotkaniach eliminacyjnych wykazała wspaniałą formę, bijąc bezapelacyjnie i w rekordowym stosunku bramek swych przeciwników.

Wczorajszy przeciwnik Burzy jako zespół młody bardzo, który poszczycić się może zaledwie jednoroczną działalnością sportową i który tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dostał się do finałowych rozgrywek, uważany był już z góry za zespół pokonany, który w rozgrywkach finałowych będzie jedynie dostawcą punktów i bramek.

Tymczasem stało się to, co kruszy wszelkiego rodzaju obliczenia papierowe i domysły. Niespodzianka. Faworyt pokonany! Kilkaset widzów zabranych w dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych na boisku W.K.S. było świadkiem jak faworyt ugiął karku przed młodą niezwykle ambitną drużyną Biegu.

Zwycięstwo Biegu najzupełniej zasłużone. Przy lepszej dyspozycji strzałowej napastników zwycięzca odniósłby sukces znacznie większy. Burza pozwoliła sobie narzucić górny system gry, jej akcje nie kleiły się w pierwszych minutach, a po utracie pierwszej bramki cały zespół został wyprowadzony z równowagi, wykazując ogromne zdenerwowanie. Natomiast Bieg zachęcony sukcesem grał coraz lepiej, gracze prześcigali się wzajemnie w grze ofiarnej i b. umiejętnie zastosowali w drugiej części zawodów system obronny, pozostawiając stale w tyle dwóch skrajnych pomocników.

Z drużyny wyróżnili się w pierwszym rzędzie lewy łącznik, niezły technik i strzelec i środkowy pomocnik, pracujący przez cały czas meczu niezmordowanie.

Pozatem wcale ładną grę wykazali obydwaj skrzydłowi i obrońcy. W Burzy natomiast na wysokości zadania stali jedynie środkowy pomocnik i obrońca Rauchert, reszta grała jeszcze jako tako do pauzy, ale po przerwie nie miała już sił do walki.

Naogół Burza wykazała kolosalny spadek formy i tak słabo grającej jeszcze jej nie widzieliśmy. Przed sędzią p. Wardęszkiewiczem stanęły drużyny do walki w składach następujących:

Bieg: Steidel, Kudelski, Łuczak, Twardowski, Kolman, Piotrowski, Staniak, Łuczak, Kudelski, Andrysiewicz, Galiński.

Burza: Szkalej, Zobel, Rauchert, Krzemiński, Otto, Górski, Wideman, Lauer, Gahler Wildeman II, Łuczak.

W pierwszych minutach gra otwarta. Ataki Burzy rozbijają się na świetnie grającej obronnie gospodarzy. W 17 min. Bieg zyskuje rzut z rogu i Adyrysiewicz wykorzystuje błąd bramk. Burzy, pakując piłkę do siatki. Burza atakuje często, ale mało skutecznie, nie zatrudniając niemal wcale bramkarza miejscowych.

W 30-ej minucie Andrysiewicz otrzymuje piłkę od Kudelskiego i ładnym strzałem zdobywa drugą bramkę. Do pauzy wynik ten nie ulega już zmianie. Po zmianie stron Burza energicznie atakuje lecz Bieg broni się brawurowo, nie dopuszczając napastników do strzału.

W 35 minucie za karny obrońcy Biegu dyktuje sędzia karny, lecz bramkarz brawurowo broni strzału Wildemana I. W kilka min. później Wildeman rewanżuje się jednak zdobywając honorową bramkę dla swych barw Burza ma jeszcze kilka dogodnych sytuacji podbramkowych, lecz atak wykazuje impotencję strzałową i zawody kończą się zwycięstwem Biegu.

Meczem kierował p. Wardęszkiewicz, który z zadania swego wywiązał się ku ogólnemu zadowoleniu obu stron.

Publiczności, mimo zimna blisko 300 osób. (k).

Tarcia w łonie P. K. S.-u.
P. Posner zgłosił dymisję.

Nielada sensacją w Warszawie jest ustąpienie p. Posnera Al. ze stanowiska sekretarza Pol. Kol. Sędziów. Jak nas informują z miarodajnego źródła, p. Posner, którego osoba jest integralnie związana z powstaniem i rozwojem warszawskiego kolegjum sędziów musiał ustąpić, gdyż współpraca z prezesem P. K. S-u p. Mallowem, okazała się niemożliwą. P. Mallow, który zamieszkał w Warszawie po długotrwałym pobyciu w Poznaniu, miał zamiar widocznie propagować w P. K. S-ie pewien system, który nosi b. popularną nazwę. Trafiła jednak kosa na kamień i mamy wrażenie, że zarząd Polsk. Kol. Sędziów nie dopuści chyba do wywołania nowego konfliktu, który mógłby pociągnąć za sobą niepożądane skutki.

Władze sportowe
a konferencja Żyd. Tow. Gimn. Sport.

Delegaci Komitetu Organizacyjnego Żydowskiej Rady Wychowania Fizycznego pp. Rusecki i M. Garfinkiel odwiedzili szereg miarodajnych osobistości ze świata sportowego i kierowników związków sportowych, celem poinformowania ich o celach i zadaniach powyższej konferencji i uzyskania ich opinji.

Wszyscy odnośni panowie, a więc gen. dr. Rouppert, szef departamentu sanitarnego M. S. Wojsk., członek Rady Nauk. Wych. Fizyczn. i Z. P. Z. S. — gen. Boncza Uzdowski — prezes P. Z. P. N-u — płk. Wasserab, prezes Ligi P. Z. P. N-u — dr. M. Orłowicz, sekretarz Z. Z. S., mjr. Jacheć, wiceprezes P. Z. P. N-u i przewodn. W. G. i Dysc. Ligi, kpt. Misiński, prezes P. Z. L. A. — sekretarz P. Z. P. p. Semadeni i inni odnieśli się naogół z sympatją do powyższej sprawy i wyrazili zadowolenie, ze otrzymują informacje z pierwszego źródła. Forma i ujęcie zasad organizacyjnych przyszłej Żyd. Rady Sportowej podoba się i trafia do przekonania. Związki państwowe powinny nawet udzielić swej pomocy tworzącej się organizacji.

Echo porażki Ł. T. S. G
z Garbarnią w Krakowie

W związku z niedzielną przegraną Ł. T.S.G. w Krakowie, dowiadujemy się obecnie, że po kilkunastominutowej grze zanosiło się na wysoką porażkę drużyny krakowskiej. Drużyna łódzka atakowała bezustannie, lecz nie mogła dać sobie rady z doskonałym obrońcą Garbarni Konkiewiczem. Jedynie Królik wychodził zwycięsko niemal ze wszystkich pojedynków, wysuwał piękne piłki, lecz Herbstreich i Wunsche nawet z kilku kroków nie trafiali do bramki. W czasie przerwy mówiono głośno, że zanosi się na wysoką porażkę Garbarni, tymczasem nadspodziewanie drużyna łódzka „spuchła“ natychmiast po rozpoczęciu drugiej połowy i w ten sposób pozwoliła sobie wydrzeć niemal pewne zwycięstwo z rąk.

W dniu dzisiejszym
wystąpią polscy bokserzy w Berlinie.

Jak się dowiadujemy w dniu dzisiejszym odbędą się w Berlinie międzynarodowe zawody bokserskie, na które zaproszeni zostali pięściarze śląscy Górny Kupka i Pyka.

Czterech łodzian
obecnych na przyjęciu u Prezydenta.

Jak się „Express“ dowiaduje, na niedzielnem przyjęciu u Prezydenta Rzplitej obecnych było czterech łodzian, a mianowicie prezes Tiehle oraz olimpijczycy kolarze: Reul, Zybert i Kłosowicz.

Wręczenie nagród
kolarzom biegu.

Ubiegłej soboty odbyło się w lokalu Kl. Sp. Bieg przy ul. Karola 9, uroczyste wręczenie nagród członkom sekcji kolarskiej. Piękne nagrody otrzymali bracia Gałęscy (uczestnicy biegu dookoła Polski), Dąbrowski, Stempniakow oraz mistrz klubowy na rok 1928 p. Jeżak.

Triumfator zjazdu gwiaździstego do Berlina
CAESARY MENCEL
opowiada czytelnikom „Expressu Wieczornego“ o swym międzynarodowym sukcesie i wrażeniach.

Przed kilkunastu dniami donosiliśmy o wspaniałym sukcesie łódzkiego motocyklisty p. Caesarego Mencla ze Stow. Sport. „Union“, który, w międzynarodowym zjeździe gwiaździstym do Berlina zdobył w ogólnej klasyfikacji zaszczytne drugie miejsce.

Zaciekawieni wiadomością o tak wspaniałym sukcesie naszego rodaka składamy wizytę p. Menclowi w firmie „Zugmunt Dmowski“ gdzie jest zatrudniony. P. Mencel przyjmuje nas bardzo uprzejmie, zaznaczając na wstępie, że wobec krótkiego terminu nie zdążył jeszcze przygotować i uporządkować danych cyfrowych.

— „Od roku — mówi nasz sympatyczny rozmówca — jestem członkiem „Unionu“ należąc do jego sekcji motocyklowej. Dotąd nie uczestniczyłem jeszcze w żadnej poważniejszej imprezie sportowej, wszakże przynależność klubowa podniosła moje ambicje sportowe, a udział mój w ostatnim raidzie do Berlina jest tego wyrazem.

Rozmowa wchodzi na tory szans lub widoków, jakie miał dzielny nasz motocyklista startując do berlińskiego zjazdu gwiaździstego.

— Przyznam się szczerze — ciągnie dalej nasz rozmówca — że znając listę 192 uczestników, wśród których znajdują się sławy Niemiec, pozatem, ich o wiele pomyślniejsze od moich warunki drogowe, nie marzyłem nawet o tak wspaniałym sukcesie. Miałem na myśli jedynie wrażenia jakie się w takich warunkach przeżywa, które same szczodrze wynagradzają poniesiony trud. Że wyniki przeszły znacznie moje oczekiwania przypisać to należy niezwykłym kwalifikacjom mojej maszyny. Maszyna moja B.S.A przez całą drogę pimimo fatalnych warunków atmosferycznych i drogowych (oczywiście tylko w Polsce) szła jak zegarek i jedynie pod Wieluniem, gdzie szosa tworzy

ROZMOKŁE TRZĘSAWISKO

zaryłem się aż po osie ,że ani ruszyć z miejsca. Dopiero z wielkim trudem i pomocą kilku chłopów udało mi się maszynę „wywindować“. Naturalnie, straciła ona wiele na swym wyglądzie zewnętrznym. Żadnych innych przygód nie doznałem. Raz jeden i to nad granicą niemiecką wymieniłem świecę. Maszyna B.S.A. o litrasu 500 cm. z lewostronnym przywózkiem, obciążonym dla lepszej stabilizacji 50-kilogramowym balastrem, spełniła swe zadanie — doskonale. Jestto maszyna za dobrze znana w świecie sportowym, by obszerniej rozwodzić się nad jej walorami. eJdnakże dobra maszyna i „kawałek“ szczęścia nie stanowią jeszcze o zwycięstwie.

—Jaką marszturę obrał pan i na wiele etapów ją rozłożył, jakie było przyjęcie w Berlinie? — pytamy dalej.

— Wyjechałem dnia 8 ub. m. o godz 8 rano z lokalu „Unionu“ udając się drogą na Kempno — Wrocław — Frankfurt nad Odrą — do Berlina. Nocowałem tegoż dnia w Namslau, dokąd przybyłem o 5 p.p. Następnego dnia o godz. 10.30 rano byłem już w Krossen gdzie nocowałem. Wreszcie dnia 10 bm. o godz. 10 rano wyruszyłem drogą na Berlin dokąd przybyłem o 12.30 p.poł. Byłem więc

W DRODZE OKOŁO 17 GODZIN.

licząc już czas zużyty na wyciąganie maszyny z błota. Przyjęcie, jakiego doznałem było wspaniałe. Po długich obliczeniach przyznano mi drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji. Pierwsze miejsce zdobył Szwajcar.

— Drogę powrotną odbyłem również na motocyklu z Berlina jechałem na Hamburg — Osnabruck — Kolonja — Koblencja — Frankfurt nad Menem — Lipsk — Drezno do Łodzi. Ogółem przebyłem 3075 kilometrów. Syty wrażeń wróciłem do kraju... S.

Szerokie plany
Pol. Zw. Bokserskiego.

Nowy Zarząd Polskiego Związku Bokserskiego z siedzibą w Krakowie ustalił już następujący program międzypaństwowych spotkań naszych bokserów: styczeń mecz Polska — Niemcy we Wrocławiu, luty mecz Polska — Czechosłowacja w Katowicach, marzec — mistrzostwa Polski w Katowicach, kwiecień, mecz Polska — Węgry w Warszawie, czerwiec — mecz Polska — Rumunja we Lwowie, sierpień mecz Polska — Szwajcarja w Poznaniu.

Ostatnia minuta.

Dwaj dygnitarze sowieccy na Kaukazie

ofiarą zagadkowej katastrofy s[illegible]odowej.

. . . grudnia.

Ofiarą katastrofy samochodowej padli dwaj najwybitniejsi przywódcy sowieckiego aparatu urzędowego na Kaukazie. Na gruzińskiej szosie wskutek pęknięcia opony, jadący wybitni urzędnicy, a mianowicie szef kaukaskiej czerezwyczajki Ezhibja oraz członek komitetu centralnego partji komunistycznej Gruzji Koczetkow, zostali zabici. Dwaj dalsi wybitni urzędnicy sowieckiego regimu zostali ciężko ranni, natomiast kilku innych odniosło lekkie rany.

W niektórych kołach twierdzą, że urzędnicy padli ofiarą zamachu.

Tajemnicza bomba

w lokalu klubowym.

Londyn, 4 grudnia.

Z miasta australijskiego Melbourne donoszą, że ub. nocy nagle eksplodowała w tamtejszym klubie greckim, przyniesiona w tajemniczy sposób do salonów klubu bomba. Wybuch był gwałtowny. Zniszczył cały gmach klubu, raniąc ciężko 15 osób. Policja ujęła 5 podejrzanych o dokonanie zamachu.

Powódź w Szwarcwaldzie.

Freiburg, 4 grudnia.

W dniu wczorajszym nastąpiło lekkie podniesienie się temperatury, co spowodowało topnienie śniegów w Szwarcwaldzie. Przybór wody był tak gwałtowny, że wody rzeki Künzig nie były w stanie całkowicie spłynąć do Renu. W dolinie rzeki nastąpiła powódź.

Lekarz aresztowany

pod zarzutem zamordowania siostry miłosierdzia.

Berlin, 4 grudnia.

Z Bingen donoszą o aresztowaniu tam lekarza specjalisty chorób usznych dr. Richtera.

Dr. Richtera oskarżonego o zamordowanie siostry miłosierdzia, aresztowano w czasie wizyty u chorego.

Policja kryminalna przeprowadziła szczegółową rewizję w mieszkaniu lekarza. Szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy.

Pod sowiecką nahajką.

Moskwa, 4 grudnia.

Prasa sowiecka donosi:

W kilku miejscowościach Syberji znowu zanotowano fakty stosowania chłosty jako kary na robotników rolnych. Egzekucje były organizowane z zachowaniem urzędowego ceremonjału przez miejscowe organa władzy sowieckiej.

Rzucili pod auto

swego kolegę.

Berlin, 4 grudnia.

Donoszą tu z Bingen o morderstwie, które popełniło tam dwuch czeladników rzemieślniczych na osobie swego współtowarzysza. Czeladnicy ci odbywali podróż piechotą naokoło Niemiec. Między miejscowościami Bachrach a Bingen. Policja wszczęła energiczny pościg, w wyniku której dwaj z pośród nich rzucili swego towarzysza podróży pod przejeżdżające auto, sami zaś zbiegli w okoliczne góry.

Czeladnik odniósł bardzo ciężkie obrażenia cielesne i w stanie beznadziejnym odwieziony został do szpitala w Bigen. Policja wszczęła energiczny pościg za jego towarzyszami.

92 kilometry na godzinę!

Bytom, 4 grudnia.

Zarząd kolei Rzeszy wprowadza w najbliższym czasie dla niektórych pociągów pośpiesznych szybkość 92 klm. na godzinę. Podróż z Wrocławia do Berlina trwać będzie niespełna 4 godziny.



SIGRID UNDSET (Norwegja), znakomita powieściopisarka, [illegible]eracklej Nobla, w swym gabinecie.



Nowoczesne wynalazki docierają obecnie do najdalszych zakątków świata. Nawet na pustyni azjatyckiej można dzisiaj z łatwością rozkoszować się koncertem, odbywającym się w Paryżu...



Wielką pociechą dla astmatyków jest wynaleziony niedawno i znajdujący obecnie w lecznictwie szerokie zastosowanie aparat elektryczny, który dostarcza pacjentowi powietrza sterylizowanego, t. j. pozbawionego chorobotwórczych bakterji. Dzięki takiej kuracji chorzy na astmę doznają wielkiej ulgi.

Falsyfikaty dzieł Van-Gogha.



W związku z sensacyjną sprawą fałszerstw obrazów słynnego malarza Van Gogh'a znawcy kwestjonują obecnie nawet powyższy autoportret mistrza, zdobiący galerję sztuki w Amsterdamie



Francja może poszczycić się tem, że jest pierwszem w świecie państwem, które stworzyło ministerstwo sportu. Na ministra sportu mianowano p. HENRI PATHE.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.